

Na śmierci Leppera zyskał tylko Kaczyński

6 sierpnia 2021

Powtarzający kłamstwa ABW i bajki Sumlińskiego wieszają Leppera po raz drugi.

Wszyscy, którym naprawdę zależy na wyjaśnieniu zagadki śmierci Andrzeja Leppera, a także na podtrzymaniu jego politycznego dziedzictwa – powinni przez najbliższe kilka dni powstrzymać się przed bezmyślnym powtarzaniem dyktowanej przez ABW narracji, jak to „przewodniczącego Samoobrony zamordowali Ruscy i Tusk, bo już, już prawie, a by się zapisał do PiS-u”. W dziesiątą rocznicę śmierci, niezależnie od tego co sądzimy o Andrzeju Lepperze – jesteśmy mu winni przynajmniej nieoplatanie bzdur.

Zabić go po raz drugi

Jest bolesnym paradoksem, że do dziś własną korzyść polityczną na śmierci przewodniczącego Samoobrony próbują zbudować ci, którzy jeśli nawet nie przyczynili się do jego zgonu (a czego nie możemy być pewni) – to z całą pewnością wykończyli Andrzeja Leppera politycznie i starali się zniszczyć go jako człowieka. Moja chata z kraja, po 10 latach współpracy nasze drogi z przyszłym wicepremierem rozeszły się jeszcze w 2003 r., a więc na długo przed tym, co niesłusznie uważa się za apogeum kariery ostatniego polskiego ludowego trybuna. Niesłusznie, bo właśnie koalicja z PiS-em była znakiem, a następnie i przyczyną schyłku Leppera i zbudowanego przez niego ruchu socjal-narodowego, ludowego protestu i sprzeciwu wobec III RP. Dlatego właśnie, choć dziś i wielu wyborców, i niektórzy nasi dawni koledzy z Samoobrony prawie szczerze gotowi byliby przysiąc, że to PiS dokańcza dzieło Leppera – w istocie pogląd taki równa się jakby drugiemu zadzierzgnięciu

mu liny na szyi. Nic nie obraża pamięci Leppera bardziej niż pomysł, że wyczyny Kaczyńskiego i Ziobro mają cokolwiek wspólnego z samoobronową wizją Polski. Tak, bo taka wizja i program naprawdę istniały – i były realną alternatywą i dla polityki Balcerowicza, i dla traktowania naszego kraju jak kolonii Zachodu, i dla przeżerających III RP korupcji i układów. Nie, Andrzej Lepper nie chciał się dogadać z PiS-em, nie biegł przeprosić i dogadywać się z Jarosławem Kaczyńskim. Raczej stał mu na drodze, mimo utraty poparcia wciąż był i wyrzutem sumienia, i groźbą, że wykaże fałszywość patriotyzmu PiS i brak trwałych podstaw realizowanej przez tę partię polityki społecznej. Nie lubiliśmy się z późnym Lepperem, byliśmy w ostrym sporze politycznym i osobistym – ale nigdy nie nazwałbym go pro-PiS-owcem. To byłoby po prostu ordynarne kłamstwo.

Żadnych koalicji z PiS-em

I to kłamstwo krzykliwe, bowiem przeczące wszystkiemu co wiemy o ciągu zdarzeń prowadzących do katastrofy Andrzeja Leppera. Przede wszystkim jego niedopuszczalnym i szkodliwym błędem było poparcie Lecha Kaczyńskiego w II turze wyborów prezydenckich 2005 r. Oto siła protestu rozgrzeszała polityka establishmentowego. Gorzej nawet – stawiała między nim a sobą znak równowartości. Od tego zaczęła się równia pochyła. Z kolei inaczej niż mój serdeczny kolega, Mateusz Piskorski uważam jednak, że Samoobrona nie miała innego wyjścia niż wejść do rządu w sytuacji, gdy nie udało się zmusić KaczTuska do skonsumowania POPiSu. Bo przecież walczone także o tę część elektoratu, która nie zrozumiałaby po co głosować na partię, która nigdy i z zasady współrządzić nie chce, a więc i niczego pożytecznego nie załatwi. Przed taką z samej istoty ryzykowną alternatywą można się było natomiast zabezpieczyć kilka lat wcześniej, słuchając naszej rady: współrządzić w samorządach – trwać w twardej opozycji w Sejmie. Niestety, za takie porady Lepper wyrzucał z partii...

Nie wykorzystano więc pozycji Brony w samorządach – i trzeba było iść współrzadzić. Trudno, marnie, na byle jakich stanowiskach i byle kim, a co gorsza z gorzej niż byle jakim programem „koalicjanta”. No, ale trudno i darmo... Nigdy jednak, przenigdy i za żadne pieniądze nie wolno było do rządu wracać po zgrabnym koalicji opuszczeniu (w sporze o płace budżetówki). Na postawę Leppera wpłynęły jednak, jak to się dziś delikatnie ujmuje, „naciski”. Czyli skomlenia bojących się o posady. Przede wszystkim jednak Przewodniczący sam się doigrał. Cały czas i do końca wierzył, że sam jest Broną, w trzy dni może ją zburzyć i na trzeci dzień odbuduje świątynię ku swej chwale jeszcze wspanialszą. I niby tak się działo, tylko że za każdym razem lepił z coraz gorszego materiału. Aż się chatka z g...a na niego osunęła – ale przecież nie sama, ale tylko i wyłącznie w wyniku PiS-owskiej intrygi.

Jak pomóc mordercom? Powtarzając bzdury

No, ale to tylko fakty, polityka. Znacznie lepiej sprzedają się zaś dzisiaj insynuacje i sugestie, zwłaszcza te dopisujące Lepperowi PiS-owskie inklinacje. Jakiś były (?) oficer ABW podyktował oto kilka lat temu komuś, kto bardzo chciał być dziennikarzem, ale przepisywał zawsze tylko cudze teksty garść wymyślonych, poprzekręcanych plotek i nazwano to „wyjaśnieniem niebezpiecznych związków Andrzeja Leppera”. To nic, że nic się w tej opowieści nie klei. Że obraża ona inteligencję czytających, a w dodatku wymęczona jest dramatycznie złą polszczyzną, z której dokładnie nic, ale to nie wynika. Wystarczy, że ten słowotok pełen przypadkowych nazwisk stworzył wystarczająco sensacyjną otoczkę, pełną „wschodnich tajnych służb”, jakichś niejasnych powiązań, sekretnych spotkań i wrażenia, że ho-ho, prawda jest gdzieś tam! I znowu – na takim łajnowatym podłożu zbudowano całą piętrową teorię, zza której nie widać już Leppera twardo oskarżającego Kaczyńskich o udział w kolejnych gospodarczych aferach

założycielskich III RP, ale za to można oskarżać wszystkich, tylko nie liderów PiS, najbardziej przecież zainteresowanych w wykończeniu Samoobrony.

I ludzie to łykają, w przekonaniu, że nawet g...y pozór prawdy jest lepszy niż całe kłamstwo. Że najgłupsza nawet teoria może większy sens niż oficjalna wersja zgonu Leppera, w którą nie wierzą już chyba nawet firmujący ją policjanci i prokuratorzy. Sęk w tym, że powtarzający bzdury ABW nie zdają sobie przeważnie sprawy, że faktycznie mogą pomagać domniemanym mordercom, a na pewno nie przybliżają wyjaśnienia zagadki 5. sierpnia 2001 r.

Bo zgadzamy się chyba wszyscy, że jest to zagadka. Przy czym warto mieć uczciwość, by mierząc się z nią odpowiedzieć szczerze – nie wiemy co zaszło, ani dlaczego. A skoro tak – to raczej myślmY zamiast... wymyślać. Andrzej Lepper z całą pewnością nie wybierał się do swego głównego wroga Jarosława Kaczyńskiego z przeprosinami, ani nie szedłby mu przekazać dokumentu powszechnie znanego i jawnego, czyli polsko-rosyjskiej umowy gazowej, w wersji podpisanej przez Waldemara Pawlaka zresztą dla Polski korzystnej i przez Samoobronę wstrzemięźliwie popieranej. Z kolei rzekome związki Leppera z „wschodnimi tajnymi służbami” to próby dotarcia do niego przez ukraińskich nacjonalistów, z góry zresztą odrzucone. I tak dalej, i tym podobne – same kłamstwa, manipulacje i niedomówienia mające ukryć, kto naprawdę zyskał na śmierci Andrzeja Leppera i komu mogło na niej zależeć.

A te fakty są znane i oczywiste dla wszystkich myślących. Beneficjentami śmierci Leppera byli i są Jarosław Kaczyński, Zbigniew Ziobro i Mariusz Kamiński, czyli ci sami, którzy wcześniej wykończyli go politycznie, a w 2011 r. liczyli na swój powrót do koryta, choćby i po trupie szefa Samoobrony. I jeśli ktokolwiek kiedykolwiek będzie w stanie sprawę tę wznowić i wyjaśnić do końca – wówczas ten trop winien zbadać przede wszystkim.

Autorstwo: Konrad Rękas

Źródło: NEon24.pl

Komentarz „Wołnych Mediów”

Nie należy zapominać, że Andrzej Lepper rzekomo popełnił „samobójstwo” tuż przed złożeniem zeznań ws. afery gruntowej.